

BIOGRAFIA  
SYNA BOŻEGO

*Moim Rodzicom, Rodzeństwu i wszystkim,  
którzy przybliżają mnie do Jezusa.  
Dziękuję!*

MARIA MIDUCH

BIOGRAFIA  
SYNA BOŻEGO

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Cytat na froncie okładki:

© Libreria Editrice Vaticana, 2017

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Redakcja: Ilona Klimek

Korekta: Zofia Smęda, Mateusz Czarnecki

Projekt okładki i stron działowych:

Agata Hanuszkiewicz

Skład: Anna Olek

ISBN 978-83-277-0690-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

Druk: EKODRUK • Kraków

## Wstęp

Siedzę w bazylice Grobu Bożego, naprzeciw wejścia do kaplicy, w której niegdyś spoczęło ciało Chrystusa. Próbuję się skupić i zebrać myśli. Nie wychodzi mi to, bo turyści i pielgrzymi przechodzą tuż przede mną i nawet przymykanie oczu nie pomaga. Po prostu nie jestem w stanie... Taki czas, trudno. Siedzę więc i czekam na przyjaciół, którym modlitwa wychodzi lepiej. Nie mam zamiaru im przeszkadzać. W pewnym momencie zdaję sobie sprawę z tego, że siedzący obok mnie mężczyzna zadał mi pytanie. Proszę, żeby powtórzył, bo coś mi umknęło. Powtarza. Zastanawia się, po co ludzie stoją w kolejce do „tego domku” – tak właśnie określił grób. Tłumaczę mu, że to grób Jezusa i wszyscy chcą go zobaczyć i się pomodlić. Mężczyzna kiwa głową ze zrozumieniem, a po chwili pyta: „Tam są Jego kości?”. Zastanawiam się, czy dobrze zrozumiałam. Może gwar pielgrzymów sprawił, że się przestyszałam... Ale nie! Mój rozmówca powtarza pytanie. On naprawdę chce wiedzieć, czy w grobie znajduje się ciało Jezusa. Mówię mu, że grób jest pusty i właśnie dlatego ludzie chcą do niego wejść. Tym razem on nie rozumie, więc zaczynam wyjaśniać. Tłumaczę, że Jezus umarł, ale powstał z martwych i żyje. Turysta patrzy na mnie, jakby nie wiedział, o czym mówię, aż w końcu z dziwnym

uśmiechem na twarzy oznajmia: „Ale jak człowiek umrze, to już koniec. Albo się umiera, albo nie. To Jezus nie umarł?”. Raz jeszcze zaczynam opowieść o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Mężczyzna wydaje się wyraźnie zdziwiony, że nie „łapię” tego, co do mnie powiedział. I zaczyna jeszcze raz: „Ale człowiek nie może powstać z martwych!”. Ach! Tu leży problem! Oznajmiam mu z radością, że Jezus jest Bogiem. Ale to nie koniec. „Aha... Wierzysz, że On jest Bogiem? To nie jest człowiekiem” – stwierdza z wyraźną ulgą. Na to z kolei ja nie mogę się zgodzić. Próbuję tłumaczyć, że jest i człowiekiem, i Bogiem. „Pół człowiekiem, pół Bogiem?” – pyta wyraźnie zdziwiony. Rozmawiamy jeszcze chwilę. Mój rozmówca, podsumowując naszą wymianę zdań, stwierdza: „I ty w to wszystko wierzysz? Bóg-człowiek, pusty grób? I w to, że Jezus ciągle żyje?”. Turysta żegna się i odchodzi, by zrobić kilka zdjęć, bo – jak mówi – „ciekawe to wszystko”. Zostawia mnie z głową pełną myśli. I nagle przewalające się tłumy pielgrzymów, mieszające się języki już mi nie przeszkadzają. Skupiam się na tajemnicy pustego grobu, z którego Bóg, a zarazem człowiek wyszedł żywy. Coraz lepiej zaczynam rozumieć, że wiara jest łaską i że są takie jej prawdy, których nasz rozum nie jest w stanie do końca pojąć. Nawet nasze serce, które coś przeczuwa, pozostaje bezsilne i jedyne, co może – to ufać.

Rozmawiałam ze znajomymi, dzieląc się z nimi tym, że siadam do pisania tej książki. W wielu przypadkach reakcja była taka sama: „Co nowego można napisać o Synu Bożym? Wszystko jest takie oczywiste!”. Czyżby? Ta dziwna rozmowa z bazyliki Bożego Grobu w Jerozolimie pokazała mi, że nic nie jest oczywiste. Może przyzwyczailiśmy się do tego, że Bóg stał się człowiekiem, może nawet w naszej głowie funkcjonuje taka „mała” herezja, stworzona na nasz własny użytek, która

czyni z Jezusa bardziej Boga niż człowieka (lub na odwrót). Wszystko w dobrej wierze, żeby uspokoić rozum, który nie jest w stanie wszystkiego wytłumaczyć.

Bóg po raz kolejny nas zaskakuje. Syn Boży, Jezus, wcale nie jest „najprostsza” osobą w Trójcy Świętej. O nie! Tak samo jak Ojciec i Duch, jest niezgłębianą tajemnicą, a jednak ta tajemnica w przedziwny sposób zachęca do tego, by się do niej zbliżyć i ją odkrywać. Z pewnością Bogu nie chodzi o samą radość z rozwiązywania Jego zagadek. Poznawanie Boga-człowieka to nie gra terenowa, która cieszy i uczestników, i organizatorów, ale poza tym, że jest dobrą zabawą i być może pozwala zdobyć pewną wiedzę, nie zmienia naszego życia. Na drodze poznania Jezusa może się wiele wydarzyć. Ona może zmienić nasze życie. Wszystko zależy od nas, na ile zechcemy zaangażować się w owo poznanie. Czy uczynimy z niego niegroźne hobby? A może dodatek do tego, co jest naszą codziennością? Albo pozbawiony pasji obowiązek, wyrażony w skrupulatnym przestrzeganiu reguł, które tak naprawdę niewiele mają wspólnego z poznawaniem Boga?

Biblia próbuje opisać Boga wieloma cechami, nazywa Go różnymi imionami. Wszystkie one, choć dotyczą istoty Najwyższego, nigdy nie wypowiadają jej całkowicie. Wśród biblijnych określeń znajduje się jedno, które często wprawia słuchaczy w konsternację. Bóg nazywany jest „zazdrosnym”. Tak nazywa Go Pismo Święte i On sam mówi tak o sobie (por. Wj 20,5; 34,14; Pwt 4,24). Czy to przypadek? Z pewnością nie. Może niezbyt dobre tłumaczenie hebrajskiego oryginału? W tym wypadku też nie, choć na pewno jedno słowo nie jest w stanie oddać tego, co kryje się pod hebrajskim *qanna*... O co więc chodzi?

*El qanna* – Bóg zazdrosny czy nawet zawistny. Tak przedstawia się nam Najwyższy, wprowadzając wielu w konsternację. A jednak to Boskie imię odsłania przed nami coś z istoty Najwyższego. Bóg nie znosi konkurencji, nie pogodzi się z tym, że ktoś zajął Jego miejsce. Nie ma jednak w tym nic z próżności ani egoizmu. Wręcz przeciwnie, w Jego zazdrości jest miłość do każdego z nas i bezgraniczna troska o nasze dobro. Jak to możliwe? I tu znowu przychodzi nam z pomocą język hebrajski, którego sens jest o wiele głębszy niż jego europejskie tłumaczenia. *Qanna* bowiem odnosi się nie tylko do tego, co my nazywamy zazdrością, ale też mówi o gorliwości, o pełnym zaangażowaniu (całą istotą) osoby, która jest określana tym słowem. Oznacza namiętność i waleczność. Bóg jest *qanna!* Całkowicie pochłonięty troską o każdą osobę, także o mnie. Namiętnie pożądamy relacji ze mną. Walczący o mnie. Nie pozwoli, by ktoś Mu mnie wydarł i zajął Jego miejsce w moim życiu.

Dlaczego pisząc o Jezusie, już we wstępie mówię o Nim jako Bogu zazdrosnym? To oczywiście – bo Jezus jest Bogiem. Nie chce być tylko jednym z wielu szczególnych ludzi, którzy pojawili się w historii świata. Nie takie miejsce jest Mu należne. On jest Bogiem i zawsze powinien być pierwszy. Jego poznanie nie możemy traktować jako dodatku do naszej religijności. To nie miłe hobby ani jedna z wielu religijnych praktyk, które dają poczucie bycia dobrymi ludźmi. Chęć poznania Boga powinna ustawiać wszystko inne. Pragnienie spotkania z Nim ma być źródłem naszej działalności.

Nie chodzi tu o intelektualne rozważanie nad tajemnicą Boga ani o czytanie tomów teologicznych dzieł, lecz o wejście w niesamowicie bliską i intensywną relację. Hebrajskie słowo *daat* (budowane na rdzeniu *jud dalet ain*) tłumaczone na język



polski jako „poznanie” odnosi się w swoim pierwszym znaczeniu do „współżycia seksualnego”. Tego właśnie słowa używa Najwyższy, nawołując niewierny lud do zbliżenia się do Niego: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopalenia!” (Oz 6,6)<sup>1</sup>. Szokujące, prawda? Bóg chce tak intensywnej relacji, pragnie całkowitego zaangażowania, tak by wszystkie zmysły człowieka były skoncentrowane na Nim.

Być może znasz Jezusa już od dzieciństwa, a religia towarzyszy ci od najmłodszych lat. Od kiedy sięgasz pamięcią, chodzisz do kościoła, może nawet w jakiś sposób starasz się być obecny we wspólnocie Kościoła – ale czy zdarzyło ci się kiedyś, że tak na serio powiedziałeś Bogu: Chcę Cię poznać, chcę Cię doświadczyć – nie tylko intelektualnie, nie tylko duchowo, ale też cieleśnie, każdym moim zmysłem?

Syn Boży to ta Osoba Boska, która stała się w szczególności sposób bliska naszej cielesności. Zaryzykuję stwierdzenie, że Bóg po to stał się człowiekiem, abyśmy nie wykluczali naszego ciała z relacji, jaka nas z Nim łączy, abyśmy nie sprowadzali jej tylko do duchowości. Jezus jest potwierdzeniem tego, że Bóg nie dzieli człowieka na dwie części: dobrą – duszę, i złą – ciało, ale interesuje się nami w pełni, a więc troszczy się również o naszą cielesność. Chcesz poznać Jezusa, Boga-człowieka? Chcesz Go doświadczyć? Żadna książka ani żaden film nie zdoła wlać w twoje serce tego, na czym najbardziej zależy Bogu: On pragnie osobistego spotkania. Nikt nie jest w stanie poznać Boga za ciebie. Nikt nie przekaze ci kompendium wiedzy o Nim, które sprawi, że będziesz mógł się szczyścić relacją z Jezusem. Tego nie da się załatwić przez pośrednika. Sam musisz podjąć decyzję i samodzielnie wejść na drogę

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z: Biblia Tysiąclecia, wydanie IV, Pallottinum, Poznań 1983 (przyp. red.).

spotkania z tajemnicą, zgodzić się na to, że będzie inaczej, niż zaplanowałeś, inaczej, niż sobie wyobrażałeś.

Po co ta książka? Po co kilkaset stron o Jezusie, Synu Bożym, Bogu-człowieku? W żadnym wypadku nie jest ona przecież skryptem do egzaminu ze znajomości życia Jezusa, który my, chrześcijanie, w momencie naszej śmierci będziemy musieli zdać. Jest to tylko zapis zbliżania się do tajemnicy, uchylanie jej rąbka w nieustannej wędrówce z Synem Bożym. Staram się w niej wskazać miejsca, które w mojej relacji z Nim okazały się kluczowe, sprawiły, że nabrała ona intensywności. Może podobnie będzie i w twojej. Może też być zupełnie inaczej, bo Bóg szanuje naszą indywidualność i do każdego mówi na jego własny sposób.

Niech strony, które masz przed sobą, będą zachętą do tego, by poznawać Jezusa na kartach Pisma Świętego, w codzienności i w swoim człowieczeństwie. Zanim wejdziesz na tę drogę poznania, musisz jednak wiedzieć, że może się okazać, iż nic już nie będzie takie samo. To poznanie może zupełnie zmienić twoje życie.



BÓG Z BOGA  
ŚWIATŁOŚĆ ZE  
ŚWIATŁOŚCI



# Od początku

## Cały Jezus

Jest w nas wewnętrzne przekonanie, że Jezusa możemy zacząć szukać dopiero w Nowym Testamencie. Jakby Jego obecność w Biblii zaczynała się w momencie wcielenia... Wcześniej nie szukamy Go na kartach Biblii, bo i po co? Przyjdzie Jego czas. Narodzi się, będzie nauczał, umrze i zmartwychwstanie. To Nowy Testament o Nim mówi. Wystarczy. Gdzieś w nas odzywa się takie właśnie myślenie. I może rzeczywiście dla nas wydaje się to zupełnie wystarczające, ale nie dla Boga. On od samego początku pragnie powiedzieć człowiekowi o swojej niezwykłej naturze i istocie. Nie chce ukrywać, że nie jest sam, ale tworzy relację. Od początku chce powiedzieć o sobie to, co najważniejsze i przedstawia się jako ktoś, kto uwielbia relację. Nie zataja, że ma Syna, chce o Nim mówić od pierwszych stron Biblii, już od chwili stworzenia. Nie tylko opowiada o Nim, ale pozwala też, by On sam mówił i działał, by był obecny już wtedy, kiedy wszystko wydaje się jeszcze takie dalekie. Pozwala, by Syn miał swój udział już w akcie Stworzenia, by wkroczył w życie patriarchów: Mojżesza, Jozuego, proroków.

Pewien rabin, który w Jezule z Nazaretu rozpoznał obiecanego Mesjasza, powiedział mi kiedyś: „Jeśli czytasz Stary Testament i w jakimś fragmencie nie spotykasz Jezusa, to źle czytasz”. To mocne słowa, ale bardzo prawdziwe. Jak czytać, by Go odnaleźć? Na pewno w towarzystwie Ducha Świętego i z otwartym sercem. Ze świadomością, że On tam jest. Czasem może i z przewodnikiem, z kimś, kto niekoniecznie musi umieć wytłumaczyć złożone warstwy redakcyjne tekstu Starego Testamentu czy odnieść się do naukowych hipotez materiału, który leżał u podstaw księgi, ale z kimś, kto wyrósł w tradycji biblijnej i całym swoim sercem pragnie spotkania z Jezusem. Wtedy będziemy mogli spotkać Go w miejscach, w których nie podejrzewaliśmy nawet śladu Jego obecności. I wtedy nasze poznanie Go będzie miało szansę stać się trochę głębsze.

Przywróćmy Jezusowi Jego starotestamentalne korzenie, nie odbierajmy Mu ważnej części Jego tożsamości. Czy myślałeś kiedyś o tym, że tworząc sobie obraz Jezusa tylko na podstawie Nowego Testamentu, rezygnujesz z jego ważnej części, która zawarta jest w Starym Testamencie? Nie, to nie jest mało znaczący dodatek ani jakieś oględne wprowadzenie, bez którego wszystko i tak „będzie grać”. Istnieje bardzo poważne ryzyko, że bez Starego Testamentu nie zrozumiemy Jezusa, stworzymy Go sobie na swój obraz i podobieństwo. Tak jak nam pasuje.

Jedność Pisma Świętego, podkreślana w dokumentach Kościoła<sup>2</sup>, to nie tylko kwestia estetyki czy zwrócenia uwagi na korzenie Objawienia chrześcijańskiego. Nie chodzi też o to, żeby ewangelia ładnie prezentowała się na semickim

---

<sup>2</sup> Por. Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*, nr 16.

tle Starego Testamentu czy żebyśmy wiedzieli, gdzie i kiedy dzieje się akcja Jezusowej historii. To kwestia poznania samego Boga, wejścia w relację z Bogiem-człowiekiem. To sprawa życia i śmierci.

Jeśli nie zauważymy Jezusa już w pierwszych rozdziałach Biblii, grozi nam, że Go oswoimy i uczynimy z Niego „dobrotliwego Jezuska”, równego kumpla albo też ofiarę nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, człowieka, który był prowadzony przez społeczne, polityczne i religijne uwarunkowania. Łatwo zagubić przekonanie o Jego potędze i uczynić z Niego oswojoną „Bożę”, a Jego bóstwo sprowadzić jedynie do cudów, o których piszą ewangeliści.

Skoro stał się człowiekiem, próbujemy tłumaczyć Go zawsze ludzkimi kategoriami. To, co nie mieści się w naszych głowach, czego nie możemy pogodzić, usuwamy z wyobrażenia o Nim, zapominając, że oprócz Jego człowieczeństwa mamy równocześnie do czynienia z Jego bóstwem. Czymś, czego nasz rozum nie jest w stanie do końca pojąć.

Clive Staples Lewis w *Opowieściach z Narnii*, przedstawiając Aslana, mówi o nim w następujący sposób:

– „A więc on jest groźny? – zapytała Łucja.

– Groźny? – powtórzył Pan Bóbr – (...) oczywiście, że jest groźny. Ale jest też dobry (...)”<sup>3</sup>.

Powieść ta, której akcja toczy się w baśniowej krainie, ukrywa przesłanie o Bogu. Lewis w prosty sposób rysuje przed oczyma czytelnika obraz relacji Najwyższego i Jego stworzeń. Nietrudno w Aslanie rozpoznać Jezusa. Kiedy już wiemy, kto przybrał postać Lwa, wyżej przytoczony fragment książki wydaje się wyjątkowo trafny. Tak, Jezus jest groźny, ale jest też

---

<sup>3</sup> C.S. Lewis, *Opowieści z Narnii*, tłum. A. Polkowski, Poznań 2008, s. 50.

dobry. Nie raz jedno, raz drugie, ale jednocześnie: groźny i dobry. Jak On to robi? Po prostu, taka jest Jego natura. Jest też Bogiem i człowiekiem, nie raz jedno, raz drugie, ale i Bogiem, i człowiekiem w jednej chwili.

Poszukiwanie Jezusa w Starym Testamencie może stać się przełomowym momentem naszej relacji z Nim. To coś w rodzaju zgody na to, że pozostajemy bezsilni wobec Jego wszechmocy i Boskiej tożsamości, że godzimy się na ograniczenia naszego rozumu i serca w odkrywaniu prawdy o Nim. Ale to też akceptacja Jego korzeni, Jego ludzkiej tożsamości, której nigdy nie utracił.

## Od początku razem

Jest coś niesłychanie tajemniczego i pociągającego w biblijnym opisie świata. Czytamy go i gdzieś w głowie pojawia się myśl: „Czy to możliwe? Czy tak było naprawdę?”. Jeżeli choć trochę jesteśmy wyczuleni na piękno, dotknie nas jego zachwycająca podniosłość, chociaż niektórzy mogą go też uznać za piękny symboliczny obraz mocy Bożej albo potraktować bardziej dosłownie. Rytmika pieśni o stworzeniu jest wyraźnie odczuwalna, powinna wyrwać nas, zabieganych i wiecznie zajętych, z codzienności i postawić przed Najwyższym w momencie, kiedy stwarzał świat.

Gdybyśmy słuchali tego fragmentu Biblii w języku oryginalnym, hebrajskim, albo gdybyśmy znali ten język tak dobrze jak ci, którzy spisywali te słowa pod natchnieniem Ducha Świętego, trudno byłoby nam przejść obojętnie wobec jego majestatu. Czasem, czytając go, nie mam ochoty przechodzić dalej. Chciałabym przeczytać go kolejny raz i jeszcze



raz... Zanurzyć się w nim i chłonać obecność w nim wszechmoc Boga. Zawsze kiedy omawiam ze studentami ten tekst, czuję niedosyt. Tyle można byłoby z niego jeszcze wyciągnąć, tyle pokazać. I nawet kiedy bezsilna stoję przed tajemnicą, ledwie dotykając jej skrawka, wiem dobrze, że za zasłoną znajduje się o wiele więcej. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie dzisiaj, ale kiedyś zrobię krok dalej, odsłonię kolejny element. Póki jednak żyję tu, na ziemi, muszę pogodzić się z tym, że będą to jedynie fragmenty. Pojedyncze puzzle, z których będę się starała ułożyć obraz Boga. Nie tysiąc elementów, nie sto tysięcy, ale nieskończoność – coś, co jest w stanie ogarnąć tylko wieczność. Nie mogę przestać, ułożywszy tylko tysiąc kawałeczków, a po ułożeniu tylko tej małej części tym bardziej nie mogę powiedzieć, że już wiem, co jest na obrazku i że już go znam w całości.

W tym pięknym i nigdy do końca niezgłębionym hymnie, który rozpoczyna Biblię (por. Rdz 1,1–2,4), Bóg postanowił się przedstawić. Nie chciał, by człowiek poczuł się zagubiony, nie wiedząc, z kim tak naprawdę ma do czynienia. Z jednej strony Bóg wykazuje się wielką odwagą, bo mówi rzeczy, które mogą być źle zrozumiane, a z drugiej czyni to w sposób bardzo delikatny. Musi przekazać pewną wiadomość o sobie. Po prostu wyłożyć karty na stół. Chce grać uczciwie. Wie, że wiadomość jest trudna do przyjęcia. Istnieje bowiem ryzyko, że człowiek, mający ograniczoną wiedzę, może pozbawić ją sensu. Mimo to ryzykuje: prawda jest podstawą Jego działania. Przekaze ją w sposób delikatny, prawie niewidoczny, ale uczyni to, bo pragnie, by owa prawda pracowała w umysłach i w sercach; nie nachalnie, ale powoli i delikatnie. On ma czas, poczeka, objawi więcej, powie wyraźniej, na razie tyle wystarczy. Jeśli będziesz czytać uważnie i z otwartym sercem,

powoli odkryjesz prawdę. Zbyt szybkie jej poznanie może spowodować szok. Tyle na raz? Jak to możliwe? W jaki sposób aż tyle się tu zmieściło? Chciałoby się odpowiedzieć: Specyfika Bożego Słowa. W tekście natchnionym mieści się zdecydowanie więcej, niż nam się wydawało, kiedy usłyszeliśmy go po raz pierwszy. Jest on nieskończenie „rociągliwy” i pojemny jak hebrajski oryginał. *Dawar* jest bowiem jednocześnie i słowem, i rzeczą, i czynem. Jako wyraz spokrewniony ze słowem „pszczoła”, pozostaje w wiecznym ruchu, mając do wykonania konkretną pracę. Nie znając odpoczynku, dąży więc do tego, by słowo poprzez czyn stało się rzeczą.

Księga Rodzaju, a w szczególności jej pierwszy rozdział, mówi już o wszystkim, co wydarzy się znacznie później. Zapowiada wielkie dzieła, kryjąc je za zasłoną języka hebrajskiego, którego nawet najlepsze tłumaczenie nie odda w pełni głębokiego sensu oryginału. Tak, w pierwszym rozdziale Biblii ukrył się Jezus. Ukrył, a zarazem przedstawił jako Bóg i jako człowiek. Od początku był obecny, zawsze istniał. Działał razem z Ojcem i Duchem. Nie pojawił się nagle i nie wiadomo skąd w łonie Miriam z Nazaretu. Bóg Ojciec nie „wydzielił” Go z siebie na pewnym etapie historii. Nie wpadł na pomysł posiadania Syna, by ratować sytuację po grzechu człowieka. Jezus zawsze był z Ojcem i Ojciec zawsze miał Syna. Trójca nie „stała się”, ona zawsze była.

Jezus jest obecny przy stworzeniu. Nawet więcej: On stwarza razem z Ojcem i Duchem. Świat i wszelkie stworzenie jest Jego dziełem. Bóg, przedstawiając się człowiekowi jako Elohim, daje do myślenia<sup>4</sup>. To jest jak wołanie: „Zastanów się,

---

<sup>4</sup> Szerzej pisałam o tym w *Biografii Ducha Świętego* (Kraków 2015). *El* to hebrajskie słowo określające Boga. Gdy stosuje się je dla określenia jedyne Boga Izraela, używane jest w liczbie mnogiej: *Elohim!* Co ciekawe, nie jest

czy przypadkiem w mojej istocie nie tkwi większa tajemnica, niż ci się wydaje”. Mimo że będzie musiało upłynąć wiele czasu, zanim człowiek ogłosi dogmat o Trójcy Świętej i zacznie się zastanawiać nad troistą istotą Boga, On już mówi, jak było naprawdę. Nie chce, by Jego działanie przypisano tylko jednej z Osób Trójcy. O nie! Od razu podpisuje się pod wykonanym dziełem swoim potrójnym imieniem: Ojciec, Syn i Duch.

Czasem, żeby odkryć Jezusa w Starym Testamencie, trzeba pójść za przewodnikiem, poprosić o prowadzenie kogoś, kto zna Go naprawdę dobrze i bez problemu porusza się w tradycji biblijnej. Doskonałym przewodnikiem może być dla nas św. Jan, umiłowany uczeń Jezusa, najmłodszy z apostołów, wychowany w tradycji Pisma i tęsknocie za nadchodzącym Mesjaszem. Nic dziwnego, że może nam pomóc w rozpoznaniu Chrystusa, przecież to on po zmartwychwstaniu powiedział do Piotra i reszty uczniów: „To jest Pan!”, rozpoznając Go jako pierwszy (por. J 21,7). Trudno o lepszego przewodnika.

## Słowo rzucane na Wiatr

Kiedy przeczytamy pierwsze słowa Księgi Rodzaju: „Na początku Bóg stworzył Niebo i Ziemię” (Rdz 1,1), i zestawimy je z pierwszymi słowami Ewangelii Janowej: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (...). Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało” (J 1,1–3), zauważymy podobieństwo. Ono nie może zostać przeoczone. Z pewnością nie jest to przypadek. Umilowany

---

to liczba podwójna (języki semickie posiadają liczbę pojedynczą, podwójną i mnogą), ale właśnie liczba mnoga, mimo że takiej właśnie formy używa się na określenie Jedynego Boga.

uczeń wie, co pisze. Celowo przywołuje tak dobrze znane każdemu Żydowi „na początku”. Jan porusza się po Starym Testamencie ze swobodą dziecka zadomowionego w ojcowskim pałacu. Jest to swoboda godna najlepszych targumistów<sup>5</sup>. Nie boi się odczytywać Pisma sercem, a ono, napełnione Duchem Świętym, rozświetla starożytne teksty paschalną prawdą, że Jezus jest Bogiem! Jezus jest Stwórcą! Jezus działał już wtedy, przed wiekami!

Nie mamy wątpliwości, że Jan „Słowem” nazywa Chrystusa. Umieszcza owo Słowo już na samym początku istnienia świata. Ono wyprzedza każde stworzenie. W greckim *Logos* możemy szukać odniesienia do greckiej filozofii, dopatrywać się odwołania do Boga jako zasady, idei, ale nie zapominajmy, że autor czwartej Ewangelii był Żydem – wierzącym, praktykującym, wychowanym w szacunku do Pisma i słowa. Pisząc po grecku (ze względów czysto pragmatycznych)<sup>6</sup>, nie przestał myśleć i czuć jak Żyd. Tego nie da się tak łatwo zapomnieć. Pisząc o Słowie, używa terminu *dawar*, mówiącego o kimś pozostającym w ciągłym ruchu, mającym misję do spełnienia, stającym się ciałem, pisze o Słowie, którym Bóg stworzył świat, a jednocześnie wyznaje, że owo *Dawar* jest Bogiem (por. J 1,1b).

Bóg mówi i staje się (por. Rdz 1,3n.). Wypowiada Słowo, a ono stwarza. A to wszystko dzieje się w obecności Du-

---

<sup>5</sup> Targumy to starożytne tłumaczenia tekstów biblijnych (z języka hebrajskiego na aramejski), które często stawały się dość swobodną interpretacją tłumaczonych pism. Są one niezwykłym świadectwem zakorzenienia tłumaczy w środowisku Biblii, są też świadectwem tradycji odczytywania i rozumienia tych tekstów.

<sup>6</sup> Język grecki w owych czasach odgrywał rolę podobną do dzisiejszego angielskiego, czyli był językiem, którym można było się porozumieć w cywilizowanym świecie, to jest w basenie Morza Śródziemnego.

cha Bożego unoszącego się nad powierzchnią bezmiaru wód (por. Rdz 1,2). Cała Trójca jest zaangażowana w akt stworzenia. Syn Boży ma udział w dziele Ojca i Ducha. Działają razem, a bez któregośkolwiek z nich nie mogłoby zaistnieć stworzenie.

Będąc w Jerozolimie, rozmawiałam ze starym Benjamiem. Wiał wtedy silny, upalny wiatr od strony pustyni. Nawet w wąskich uliczkach dało się go odczuć. W czasie naszej długiej rozmowy staruszek wielokrotnie zamykał oczy i prostował przygarbioną sylwetkę, jakby wystawiał się na podmuchy wiatru, który zabłądził w uliczkach Świętego Miasta. Zastanowiło mnie to, co robił. Zmęczył się? Bolały go plecy? Nie, w tym było coś bardzo dostojnego, coś, co nie pasowało do tak prozaicznych powodów. Nie powiedział mi jednak, co kryje się za tym gestem. Mówił za to o wietrze Boga, który wiał podczas stworzenia, i o tym, że gdy wieje wiatr, człowiek jest dotykany przez Ducha Najwyższego. Może właśnie tu tkwiła zagadka Jego zachowania? By tak odczytać zachowanie Benjamina, należy pamiętać, że hebrajskie *ruah* – tłumaczone jako „duch” oznacza także „wiatr”, „tchnienie”, „powiew”. Nic dziwnego, że każdy wiatr może przywołać na myśl obraz stworzenia zawarty w Księdze Rodzaju.

Kiedy Bóg wypowiada Słowo, ono zanurza się w wietrze. To nie byle jaki wiatr, ale sam Bóg, Duch Boży. Słowo Boże, wychodząc z ust Najwyższego, nie trafia w pustkę. Unosi się na Boskim wietrze. To wyrażone w akcie stworzenia współdziałanie Boga Słowa i Boga Ducha, przy ciągłej asyście Ojca, staje się zapowiedzią tego, co kiedyś będzie miało miejsce w małej galilejskiej wiosce, gdy przedwieczny Syn przyjmie ciało w łonie Miriam z Nazaretu. Słowo wypowiedane przez Boga, gdy świat jest powoływany do istnienia, staje się ciałem.

Sprawia to, co oznacza. To głęboka tajemnica tego, jak rozumiane jest w kulturze biblijnej *dawar*. Nie jest tylko dźwiękiem, który wychodzi z ust mówiącego, jest czymś o wiele większym, głębszym i mocniejszym. Kryje w sobie tajemnicę Syna Bożego.

„A przez Niego wszystko się stało” – podpowiada nam Credo. Tak! Właśnie przez Syna Bożego zaistniał świat, właśnie dzięki Niemu rozpoczęła się historia i przez Niego będzie miała szczęśliwe zakończenie. Ta miłość zgromadzona w Bogu, której jest tak dużo, że „musi” On być Trójcą, chociaż jest jeden, wylewa się poza tajemniczą jedność osób i daje początek światu: miłość Ojca, Syna i Ducha.

Ożywiony tą miłością, Syn Boży przyjmuje ciało człowieka, godzi się mieć udział w życiu stworzenia, mimo że sam nie jest stworzony, lecz rodzony przez Ojca. To „wszystko, co się stało”, to nie tylko piękno stworzenia, ale i piękno jego oczyszczenia z grzechu. Efekt końcowy jest oszałamiający, ale droga do tego nie była łatwa. To, że stało się wszystko, nie oznacza, że stało się dzięki tajemnej mocy, nie było jak pstryknięcie palcami, nie dokonało się bez wysiłku i nieprzyjemności. Droga wcale nie była łatwa. Ale On – Syn Boży, na nią się zdecydował.

## Nieograniczony, a jednak ograniczony

Jezus, wyczekiwany od dawna Mesjasz Izraela, Król królów, Bóg Przedwieczny, pozwala nazywać się Słowem. Tak po prostu. Zezwala, byśmy ograniczyli Go do Słowa. Nawet gdy dobrze poznamy znaczenie tego hebrajskiego rzeczownika i wgrzyziemy się w grecką perspektywę *Logosu*, zawsze będzie

to ograniczeniem. Syn Boży nie boi się ograniczeń. Tylko ten, kto jest naprawdę wielki, nie czuje przed nimi lęku.

W małym sklepiku w Jerozolimie chciałam kupić wodę mineralną. Problemem okazało się dziesięć agorot<sup>7</sup>, których mi zabrakło. Sprzedawca nie miał jak rozmienić banknotu, a ja nie uzbierałam całej sumy w drobnych. Już miałam zrezygnować z zakupu, kiedy siedzący pod ścianą starszy mężczyzna, w kipie na głowie i białej koszuli, spod której wystawały cicit<sup>8</sup>, podniósł się i położył na ladzie brakującą kwotę. Zapytał, skąd jestem, jak mam na imię i co przywiodło mnie do tego miasta. Robił wrażenie bardzo serdecznego i bezpośredniego. Mimo że odsunął się ode mnie i zachowywał odpowiednią odległość, nie stwarzał dystansu, którego – jak można było przypuszczać – wymagała od niego sytuacja, w jakiej się znalazł. Kiedy pakowałam wodę do torby, do sklepu wszedł młody mężczyzna i skłoniwszy się przed nim, podał mu płaszcz, a następnie ucałował jego ręce. Razem wyszli na ulicę. Cała ta scena była na tyle dziwna, że sprzedawca musiał zauważyć na mojej twarzy zaskoczenie. Pospieszył z wyjaśnieniem. „To rabbi Josef, a ten, który przyszedł po niego, to jego uczeń”. Po rozmowie ze sprzedawcą zorientowałam się, że nie była to ortodoksyjna synagoga, ale jednak to, co rabbi zrobił wobec mnie, bardzo mnie zaskoczyło. Było w tym też coś, co skierowało moje myśli ku Bogu, który nie boi się zniżyć do człowieka, poddać ograniczeniu. Ten stary człowiek miał wszelkie powody do tego, by nie zainteresować się sytuacją zaistniałą w sklepie. Nikt od niego tego nie wymagał, nikt tego nie oczekiwał, a jednak postanowił zrezygnować na chwilę z całego

---

<sup>7</sup> Kwota ta odpowiada mniej więcej dziesięciu groszom.

<sup>8</sup> Frędzle od tak zwanego małego talitu, mające przypominać o przymierzu i przykazaniach, noszone przez tradycyjnych Żydów.

splendoru, jakim otacza się tu rabina, i zgodził się na to, że nie rozpoznam w nim osoby, której inni z nabożnym szacunkiem kłaniają się na ulicy.

W tym kryje się coś Bożego. Dobrowolnie poddać się ograniczeniu w odbiorze, do tego, co widoczne na pierwszy rzut oka. Nie pokazywać całej swojej wspaniałości w czasie pierwszego spotkania, nie żądać rozpoznania przez nieznanomych, a jednak być sobą z całą wspaniałością, jaka mieści się w ukrytej istocie. Tak do końca potrafi to zrobić tylko Bóg. Nieogarniony w swojej chwale, ale i w pokorze. Niezwykły, święty, a jednak „mieszczący się” w codzienności.

Syn Boży bierze na siebie ryzyko tego, że będzie nierozpoznany, już od pierwszych kart Biblii. Nie chodzi tylko o to, że nie wszyscy rozpoznali Go, kiedy przyjął ludzkie ciało i narodził się z młodej dziewczyny mieszkającej w Nazarecie. On godzi się na nierozpoznanie na kartach Pisma Świętego. Wie o tym, że w wielu przypadkach pozostanie niezauważony, a mimo to decyduje się objawić tam jakąś część siebie. Być może ktoś odkryje tu rys Jego twarzy. I nawet dla tego jednego warto. On po prostu nie może się nie objawiać od początku, od pierwszych słów Pisma Świętego. On jest jedno z Ojcem i Duchem.

Bóg Przedwieczny – Syn Boży kryje się za słowem. Czytamy opis stworzenia i być może w pierwszym odruchu Go tam nie zauważamy. Łatwo Go pominąć i przebiec nad wersami, nie dostrzegając drugiej Osoby Trójcy Świętej. Rozpoznanie, na pierwszy rzut oka, może utrudniać nam poetycki charakter opisu stworzenia. Nie jest to narracyjna opowieść odnosząca się do historycznego wydarzenia, które stara się jak najdokładniej oddać. Tu mamy do czynienia z poezją, to pieśń, która chce przekazać pewną prawdę, a im więcej w tym poezji,



tym lepiej oddana głębia zjawiska. Pewne niedookreślenie jest wpisane w jej naturę. Okazuje się ono również doskonałym sposobem na przedstawienie się Trójjedynego Boga. Kiedy w takim kontekście powiemy, że Syn Boży jest Słowem, unikamy ograniczenia Go do rzeczywistości słowa, z jaką mamy do czynienia na co dzień. Podświadomie wyczuwamy, że w tym poetyckim kontekście pod „słowem” kryje się coś więcej. Jakkolwiek rzeczywistość ukrytą w Słowie sobie wyobrazimy, zawsze będzie ona ograniczona.

Słowo jest imieniem Syna Bożego, ale nie jedynym. Niesie w sobie głębię, której tu, na ziemi, nie jesteśmy w stanie objąć naszym umysłem i sercem. To, czego nie damy rady poznać w tym życiu, Mesjasz Izraela stara się nam objawić w innych imionach, którymi się przedstawia. Daje nam szansę na zbliżenie się do tajemnicy Jego istoty. Pozwała, byśmy Go zawężili do naszych ludzkich wyobrażeń, a jednak ciągle uczy nas, że jest kimś więcej.

## Długi poród

Jedną z tajemnic związanych z Trójcą Świętą jest to, że była zawsze. Nie istniał czas, w którym nie byłoby jednej z osób. Jedyny Bóg od zawsze był Trójcą. Od zawsze był tą niepojętą dla umysłu ludzkiego relacją. Ojciec zawsze był Ojcem, a Syn zawsze był Synem. Nigdy nie istnieli bez siebie. Trudno sobie to wyobrazić, bo zwykle ojcem zostaje się dopiero na pewnym etapie życia. U Boga jest inaczej. Syn jest tak samo odwieczny jak Jego Ojciec. Zawsze są razem.

A jednak mówimy: „zrodzony, a nie stworzony”, i naturalne jest, że w naszych głowach pojawia się od razu myśl

o tym, że owo zrodzenie musiało kiedyś nastąpić, a co za tym idzie – musiał być czas przed zrodzeniem, a więc bez Syna Bożego. Takie rozumowanie jest uwarunkowane naszym ludzkim spojrzeniem na Boską rzeczywistość, która wygląda zupełnie inaczej.

Bóg, który przedstawia się Mojżeszowi imieniem „Jestem” (por. Wj 3,14), kryje w sobie tajemnicę wiecznej teraźniejszości. W sposób wspaniały ową intuicję istoty Boga oddaje biblijny język hebrajski. Wypracował on takie struktury grammatyczne, by nie odmieniać czasownika w czasie teraźniejszym, ale za pomocą aspektów: dokonanego i niedokonanego; mówimy o przeszłości i przyszłości, jednak teraźniejszość gdzieś się wymyka. Formy imiesłowowe zastępują odmianę czasowników. Dlaczego się tak dzieje? Po co tyle komplikacji? W Bogu jest wieczne teraz! Bóg zawsze jest! On jest Panem czasu. On jest ponad czasem.

Jako ludzie nie umiemy sobie wyobrazić rzeczywistości bez czasu, gdzie nie ma przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, ale Bóg przekracza możliwości człowieka, istnieje inaczej, nie potrzebuje czasu tak jak my. W przyjęciu prawdy o Bogu, który jest poza czasem, jaki zna człowiek, kryje się klucz do zrozumienia powtarzanego w wyznaniu wiary stwierdzenia: „zrodzony, a nie stworzony”.

Tu nie chodzi o narodziny z młodej Żydówki Miriam, ale o narodziny z Ojca. O rodzenie się Boga z Boga. Nie chodzi też o jednorazowe wydarzenie, jak to ma miejsce w przypadku naszych narodzin. Znamy ich datę i nawet jeśli będziemy je świętować cały tydzień, to i tak moment narodzin pozostaje niezmienny. To konkretne wydarzenie, które w sposób biologiczny nie może się powtórzyć. Z Synem Bożym sprawa ma się zupełnie inaczej. On jest ciągle rodzony! Na tym

polega ta tajemnica. Ojciec ciągle daje Mu życie, a On ciągle je przyjmuje. Ojciec jest Ojcem, bo daje bez przerwy, a Syn jest Synem, bo nieustannie przyjmuje dar Ojca. Dla człowieka poród trwa określony czas, raz dłuższy, raz krótszy, ale jest wydarzeniem, które ma ramy czasowe. Nie ma również porodu bez rodzącej i bez rodzącego się. I tak właśnie ma się sprawa z Ojcem i Synem. Są oni ze sobą ściśle złączeni właśnie przez ten akt odwiecznego zrodzenia, który ciągle trwa.

Bożą tajemnicą jest też autonomia osób Trójcy, które pozostają w tak ścisłej relacji. Trudno nam sobie to wyobrazić. Najczęściej nakładamy na istotę Boga nasze ludzkie doświadczenia i ograniczenia. Próbujemy pogodzić naszą wiedzę o świecie z Objawieniem Boga. Kiedy nie zostawimy przestrzeni tajemnicy, możemy okroić Boga z Jego Boskości.

Odwieczne zrodzenie Syna dokonało się poza czasem, dlatego też ciągle trwa. Jezus ciągle przyjmuje od Niego życie. To dlatego jest Synem, zawsze nim był, tak jak Ojciec zawsze był Ojcem. Bóg nie zraża się tym, że nasz umysł nie jest w stanie pojąć tej tajemnicy. Przychodzi do nas w swojej prostocie i mówi: Taki jestem – niepojęty, niezmierny, nieogarniony. Przyjmujesz mnie? Oto pokora Boga. Nie ma w niej nic ze sztuczności, z wymuszenia. Pozwolić, by człowiek badał swym umysłem i sercem nieskończoność. Proces ten jest obciążony ryzykiem błędu, szczególnie gdy za to poznawanie zabiera się człowiek bez pokory, chcący, aby spełniły się jego oczekiwania, projektujący swoje pomysły, a tym samym swoją ograniczoność.

Mimo to Bóg chce, byśmy Go „badali”. Mamy zaprzętać sobie głowę Jego nieskończonością, by nasze serca odczuwały głód Jego poznania. Jezusowi bardzo zależy na tym, byśmy się w Niego wpatrywali i medytowali nad Jego niezgłębianą

tajemnicą. Dlaczego? Przez swoje człowieczeństwo jest nam szczególnie bliski, może dla nas w szczególny sposób być zapowiedzią chwały, jaka ma się stać naszym udziałem. Można by powiedzieć: poszukiwanie oblicza Syna Bożego to szczególne zadanie dla chrześcijanina. Oczywiście, to nie oznacza, że inne osoby Trójcy Świętej są mniej ważne lub że nie mamy ich szukać. W żadnym wypadku! Poznanie jednej z Nich owocuje relacją z pozostałymi. Duch i Ojciec zaprowadzą nas do Syna, tak jak Syn zaprowadzi nas do Ojca i Ducha. W tym wszystkim ukryte jest Boże pragnienie, byśmy w Nim rozpoznali siebie i odkryli swoją godność i swoje przeznaczenie. Byśmy mogli rodzić się z Boga.